

Przy bufecie trafiłem na jeden z niewielu wolnych stołków. Barman, znając moje upodobania, zaproponował kufel jasnego, pełnego.

- Nie dzisiaj – odmówiłem zdecydowanie. – Nalej mi szklaneczkę „krwawej Mary”. Dużą szklaneczkę.

Chyba mój wygląd całkowicie usprawiedliwiał nietypowe zamówienie. Bez zbędnych pytań wlał do shakera sporą dawkę czystej wódki, trochę mniejszą ilość soku i nie mieszając zawartych składników, przelał do dużych rozmiarów szklanicy. Smak alkoholu połączonego z pomidorowym nektarem okazał się godny mojego podniebienia. Kilka szybkich haustów i pustą szklanę przesunąłem po szynkwasie do ponownego nalania. Bartender, tylko gwoli zawodowemu obowiązkowi, zapytał:

- Jeszcze jedną kolejkę?

Kiwnąłem aprobowczo głową, patrząc z przyjemnością, jak powtarza poprzedni rytuał. Drugim drinkiem delektowałem się już powoli. Bardziej wnikliwej analizie zmysłów przeszkadzało wspomnienie chwili, krótkiego, lecz z niewiadomego powodu przykrego spotkania z owym człowiekiem w auli dworca. Nie potrafiłem znaleźć wytłumaczenia tego przypadkowego zbiegu okoliczności. Los, traf, przypadek, zaprowadził mnie w tamto miejsce. Przypuszczalnie podobnie rzecz miała się z człowiekiem, którego jednym z atrybutów był zniszczony, stary parasol. Wyróżniał się z tłumu, lecz skąd taka reakcja, większa niż zwykle zaniepokojenie, ten wręcz absurdalny strach? Uczucie nieoparte żadnym zagrożeniem ani groźbą. On, jeżeli już i kierował się w moją stronę, a przecież tego nie mogłem być pewien, miał prawo równie dobrze dostrzec kogoś lub coś w oddali, poza mną, a więc, czy tak naprawdę czynił coś, co mogło spowodować moją pozbawioną racjonalnego relatywizmu reakcję?

Znalezienie się w tej sali, zamiast we własnym pokoju, rzucona moneta, którą bawiłem się obecnie, tocząc ją po dłoni, to zrzącenie losu, czy tylko kaprys chwili, zadawałem sobie pytania. Na potwierdzenie bądź zaprzeczenie tym domysłem, pieniążek wypadł mi z ręki i potoczył się po podłodze, by zniknąć między stolikami. Zły znak. Zgubiony pieniążek był swego rodzaju talizmanem, z którym nie lubiłem się rozstawać. Otrzymałem go przed laty, zaraz po wprowadzeniu się do mojej kawalerki, niejako w prezencie od osoby nigdy niepoznanej. W mieszkaniu, odziedziczonym po poprzednim lokatorze, stało staroświeckie pianino. Znajomy stroiciel znalazł wewnątrz tego zabytku srebrną monetę. Stary pieniążek, który dawno już wyszedł z użycia, o wartości jedynie numizmatycznej, być może nawet sporej, choć nigdy tego nie sprawdzałem, nieoczekiwanie stał się dla mnie czymś ważnym. Czym? Nie wiem? Dlaczego? Ta sama odpowiedź. Jakoś tak się zdarzyło i już.

Ale teraz, zamiast ruszyć w ślad za toczącą się monetą, zamówiłem następnego drinka. Byłem już chyba nieźle podpity, skoro bez protestu pozwoliłem jej umknąć z zasięgu widzenia. Mogłem to wyczytać z twarzy barmana lepiej niż z własnego odbicia w lustrze. Co jest, do cholery? W końcu płacę ci, a ty zaczynasz stroić fochy? Już gotowałem się do wszczęcia dyskusji na temat źle trafionych decyzji życiowych w tak ważnych aspektach jak wybór źródła dochodów, kiedy za plecami usłyszałem kobiecy głos:

- Proszę o kawę z Krupnikiem. – Słowa te, wypowiedziane półgłosem, prawie szeptem, powstrzymały mój zamiar konwersacji z facetem po drugiej stronie baru. Ciepła barwa dźwięków i ton pełen spokoju spowodował, że momentalnie wróciła mi trzeźwość. Zamarłem w bezruchu. Bałem się odwrócić, by nie spłoszyć tej chwili... Wiedziałem, kim jest kobieta. Nie znałem jej imienia czy nazwiska, a mimo to

wiedziałem. Była Aniołem. Przypomniały mi się słowa modlitwy, recytowane w dzieciństwie: „Aniele Boży, stróże mój, ty zawsze przy mnie stój...”.

Prosiłem, aby zawsze był przy mnie, i w tamtej chwili także, co prawda jedynie w myślach, ponieważ słowa wypowiedziane nic nie znaczą i tylko prawdziwe są ukryte w duszy. Szczera modlitwa do Boga czy Anioła, to nie ciągle klepanie tego samego wierszyka. Modlitwa, to intymna prośba. Wyrażanie jej publicznie jest parodią, ośmieszeniem pacierza przez profanów. Najwyższemu Stwórcy zbyteczne są bezmyślne pienia wyznawców. Jestem pewien, że zatyka sobie uszy, jest głuchy na zbiorowy lament. On słucha, co mówi, i o co prosi dusza. Wtedy też wysyła gońca, Anioła. Wszyscy mamy takiego łącznika, lecz na ogół o tym nie wiemy.

Moja Fylgiur stała tuż przy mnie.

- Proszę o kawę z Krupnikiem...

(c.d. Miladora)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

magnat, dodano 13.05.2011 07:38

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).